

[D]

Lubię siedzieć nad przepaścią. Życie na granicy jest czymś bardzo interesującym. Dzisiaj wybrałem sobie pewien wiadukt i usadowiłem się na balustradzie. Powód był dość prozaiczny: pół godziny temu wyrzucili mnie z lokalu. Mimo że - znamy się z barmanką bardzo dobrze - ochroniarz stwierdził, że jednak za często klepię ją w tyłek i to niezbyt reprezentatywnie wygląda. Tak naprawdę byłem całkiem trzeźwy i nie zrozumiałem, na czym polega reprezentatywność owej speluny. Przecież o tej godzinie za barem siedzą same kurwy, żądne wrażeń prawienastolatki i te żalosne typki, co tam przychodzą raz w miesiącu, po wypłacie, udawać milionerów. No, ale przez szacunek do knajpy i mojej kochanej barmanki, posłusznie zabrałem swoje cztery litery z przybytku rozpusty. Kupiłem taniego łiskacza, mocne fajki i oto jestem, właśnie tutaj, w środku spokojnej nocy, z dala od gwaru miasta, sam ze sobą i wspomagaczami.

[M]

Co jakiś czas zza zakrętu wyłaniała się jakaś osobówka, czasami tir. Sztuczne światło, widziane zresztą w samym hipocentrum gównianej nocy, w ogóle nie robiło na mnie wrażenia. Wyglądało wręcz śmiesznie. Natomiast ja, na tym moim mościanym piedestale, czułem się niemalże jak Zeus, na którym takie nędzne, ludzkie wynalazki budzą jedynie uśmiech politowania.

Machałem ręką do kierowców, niektórzy trąbili na mnie wesoło, a może z litości - kto ich tam zresztą wie. Spojrzałem z żalem na butelkę. Niewiele mi tej nadziei już zostało. Za dużo wypilem podczas marszu. Dwa, góra trzy głębsze łyki i koniec imprezy. Odpaliłem spokojnie papierosa i popatrzyłem w gwieździste niebo. To był błąd. Zakręciło mi się nieco w głowie, flaszka wypadła z dłoni i poszybowała ruchem jednostajnie przyspieszonym ku wiadomym celom. W tym momencie alkohol obchodził mnie jednak trochę mniej. Tak się tym wszystkim zaaferowałem, że moja końcowa pozycja była dość żalosna. Jakimś cudem trzymałem się niewiemczego, ale dobrze wiedziałem, że nie mam siły, żeby się podciągnąć. Jedyne, co mogłem zrobić, to dopalić papierosa, bo podczas tego zamieszania pet jakimś sposobem nie wypadł mi z gęby. Uśmiechnąłem się w duchu i zacząłem rozmyślać jak to napiszą o mnie jutro w gazetach.

[T]?

Jeśli uważacie, że człowiek przed śmiercią rozmyśla o swojej ukochanej, byłej, niedoszłej, nieprzeleciałej, rodzicach, siostrze, bracie, psie, kocie, o tym, co mógł zrobić, a czego nie zrobił, to muszę was zmartwić, bo to trochę taka gówno prawda jest. W momencie spadania czujesz, że wkraczasz w inny wymiar. Jakaś specyficzna reakcja musi zachodzić w mózgu, bo jest to doznanie nieporównywalnie silniejsze od trywialnego orgazmu. Nieważne, czy ma cię przejechać pociąg, czy widzisz zbliżającego się nieuchronnie pijanego kierowcę. Moment ostatniego tchnienia, tych nibykilku sekund, jest fascynujący. W moim przypadku wyglądało to tak że czułem jakby mnie coś wsysało. Bynajmniej nie fizycznie. Z sekundy na sekundę pozbywałem się wszystkiego, co przynależy do tego świata. Każde wspomnienie, czy to złe, czy to dobre, całe życie uciekało sobie wesoło w szaleńczym wirze, a ja nie chciałem nawet na chwilę złapać choćby kawałka poszarpanej egzystencji. Wszystkie gwiazdy zaczęły świecić intensywniej, mocniej, wyraźniej. Przybliżyły się i oddalały, jakby ktoś majstrował obiektywem aparatu. Na chwilę przedstawienie zgasło, by uderzyć jeszcze mocniej. Wiedziałem, że spadam, ale wtedy zobaczyłem odwrócone do góry nogami miasto, nie wiem jakie, w życiu tam nie byłem, nie byłem w Tokio, ale wiedziałem, że to musi być Japonia, za dużo światła, za dużo kolorów. Wyczuwałem ten gwar, podniecenie, widziałem piękne kobiety tańczące bez ubrań, prostytutki dające dupy za rogiem i mnicha pod Sakurą, który nie jadł już drugi tydzień, nie pił, tylko siedzi i rozmyśla nad marnością, od której przecież tak bardzo chce uciec.

Ale wszystkie te obrazy docierały w tempie opóźnionym, wirującym według bliżej nieokreślonej osi. Zawsze na karuzeli zbierało mi się na wymioty. Tym razem było inaczej, obrotowy tryb zupełnie mi nie przeszkadzał.

Było pięknie, niemalże metafizycznie.

Tyle, że potem uderzyłem głową o ziemię.

A teraz?

Cały czas próbuję wstać, podnieść ciężki łeb.

Ni chuja.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Wiktor Orzel, dodano 23.09.2013 06:37

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).